

Psia mać, znowu to robię! Czyli o uciekaniu słów kilka.

Uciekanie jest fajne- tak pokrótce mogę wyjaśnić temat mojego, powiedzmy, dumania. Dlaczego? Bo wbrew pozorom i temu co wszyscy sobie myślą to uciekanie pociąga za sobą z milion konsekwencji. To nie tak, że jak uciekam to odcinam się od tej całej liny odpowiedzialności. Przecież, nie mam żadnych magicznych nożyczek, aby taki zabieg uczynić. Chodzi o to, że uciekanie to branie. Branie odpowiedzialności za to, że ma się zamiar uciec. Ot co! Czyż to nie wspaniałe? Takie, rzekłabym, absurdalne i nierealne..może nawet, nielegalne? Wkurza mnie, bo inaczej tego nazwać nie śmiem, kiedy każde ludzkie obce-nieobce mi Ciało mówi co jest dla mnie dobre, co powinnam, czego nie powinnam, co mogę, czego nie mogę, kim być muszę, a kim kategorycznie zaprzestać. To zupełnie tak, jakby przypięli do mnie łątkę szalonego ignoranta, co to trzeba go za rączkę prowadzić po prostej drodze, bo inaczej do rowu wlezie... Stąd, w raczkującym wręcz tempie, dojrzewa we mnie taka jedna (nie)właściwa myśl. Powolutku i cichutku, siedząc sama w koncie, dochodzę do pewnego objawienia- mianowicie, to nie fair tak żyć pod dyktando innych jestestw. To nie fair tak innemu do ciasnego mieszkanka wchodzić i mu wszystkie meble na nowomodę ustawiać! Toż to przecież się nie godzi! Bądźmy szczerzy, to nie tak, że to Wielcy tego Świata za mnie żyć będą. Bo to nie kto inny, tylko Ja ! żyć muszę, a jakże mam to czynić, skoro ja sama w to nie wierzę. Dobrze czytacie, nie wierzę, że co rano się budzę i co wieczór zasypiam. Patrzę w lustro i się dziwię. A nawet i w zadumę popadam. Czy to ja? Czy ta ja z dzisiaj to ta ja jeszcze z wczoraj czy może już staję się taka troszkę jutrzejsza? Bo tak patrzę na tę postać co to mierzy mnie wzrokiem zawistnym i nieczystym i nie widzę w niej zachwytu. Takie to jakies marne, karykaturalne... I tak stoję więc jeszcze przed tym lustrem minut kilka, aż obudzę w sobie tego durnego Popaprańca, co Rozsądnym się zowie i nagle taka fraszka- igraszka w mej głowie się układa, że, że jakoś to będzie: skoro żyję, to żyć muszę!

Zaraz, zaraz, gdzie ja to byłam???? Aaa! O uciekaniu ciągle piszę. No więc właśnie, się przyznaję— Ja też uciekam lub wręcz pragnę uciec.. od tych Ciał Niebieskich i od fal nieskładnych (*W sumie, przypadkowy deszcz też mi jakoś przeszkadza, bo niezwykle złośliwie puszy moje włosy, ale nie wiem czy akurat od niego uciec dam radę*) Natomiast, Ciała Niebieskie i te fale nieskładne dręczą mnie i męczą niezmiernie, chociaż wiernie im służę. Od poczęcia prawie. I jakoś tak siły w sobie zbieram, żeby stawić im odważnie czoła. I powiedzieć: Dosyć! Basta! To już koniec tych romansów! Nie chcę widzieć żadnych łez!

Czas mi rzeczy jest pakować i nareszcie ruszać w drogę! W moją drogę! Od tej chwili, moi Mili, to Ja! decyduję czy idę prosto, czy wchodzę w dziury lub czy kapie się w kałuży !

...

Fajne, to co teraz Im *prawie* powiedziałam. Takie, takie.. niekoniecznie w moim stylu. *Urodziłam się, by służyć i rozkazy wykonywać*. Tak też właśnie przez ten cały pieski czas myślałam. I dopiero niedawno odkryłam, że to przecież nie jest miłość. Zakochane Ciała Niebieskie nie czynią sobie służących i poddanych. Fale nieskładne nie niszczą solidnych fundamentów. I uwierzcie mi bądź nie (wasza to sprawa), ale w mej życiowej niepogodzie potrzeba było właśnie aż jednego Beksińskiego, abym zdała sobie sprawę z tego jaka naprawdę (nie)jestem i bym to w pełni zaakceptowała. Mój *beksinizm* to mój styl życia i (o)bycia. Mój Ci on i tylko mój:

*Zaburzony obraz widzenia*

*Naburmuszony wyraz twarzy*

*Postawa nie do przyjęcia*

*I brak szacunku dla społeczeństwa.*

*Ja.*